



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu (21.)
w dniu 19 lipca 2016 r.

IX kadencja

Porządek obrad:

1. Opinia komisji w sprawie kandydatów na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (druk senacki nr 222).

(Początek posiedzenia o godzinie 12 minut 01)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Jerzy Fedorowicz)

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dzień dobry państwu.

Otwieram posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Przedstawiam porządek obrad. Tematem posiedzenia jest opinia komisji w sprawie kandydatów na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji; druk senacki nr 222.

Czy są uwagi do porządku? Nie ma.

Rozumiem, że porządek obrad został przez nas przyjęty.

Mam zaszczyt powitać naszych gości i równocześnie kandydatów, witam bardzo serdecznie panią Teresę Bochwic, witam pana Janusza Daszczyńskiego. Witam przedstawicielkę Fundacji im. Stefana Batorego, panią Grażynę Czubek, witam panią Monikę Banach z Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych i oczywiście witam panią mecenas Danutę Drypę.

Proszę państwa, zgodnie z art. 94 ust. 3 Regulaminu Senatu marszałek Senatu skierował do komisji w celu zaopiniowania wnioski w sprawie powołania do składu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji następujących kandydatów: pani Teresy Bochwic oraz pana Janusza Rajmunda Daszczyńskiego. Stwierdzam, że wnioski zostały zgłoszone i złożone zgodnie z Regulaminem Senatu.

Teraz udzielam głosu kandydatom na członka, aby mogli krótko przedstawić siebie i swój dorobek.

Proszę o zabranie głosu panią Teresę Bochwic.

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Mogę wstać?)

Nie trzeba, proszę tylko włączyć mikrofon.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

Dzień dobry państwu.

Z zawodu jestem magistrem filozofii, obroniłam doktorat z pedagogiki społecznej. Jednocześnie od wielu lat jestem nauczycielem akademickim i dziennikarką. Obecnie jestem członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego w zakresie pisania tekstów menadżerskich, komunikacji interpersonalnej i profesjonalnych prezentacji.

Ponadto należę do kilku stowarzyszeń – chyba najważniejsze, oprócz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, to Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Stowarzyszenie „Polska Jest Najważniejsza” – i kilku innych organizacji tego typu. Jestem bezpartyjna od zawsze. W swoim dorobku życiowym za istotny uważam okres uczestnictwa w – najogólniej mówiąc – opozycji w PRL, tzn. począwszy od marca 1968 r., gdy jako młodziutka studentka... Potem była współpraca z KOR i podobnymi organizacjami, potem działalność w Solidarności. Byłam współredaktorem naczelnym miesięcznika dla nauczycieli „Rozmowy”, którego wyszło 14 numerów, właśnie w okresie Solidarności. Potem pracowałam w podziemiu solidarnościowym w środowisku KOS i Rady Edukacji Narodowej. Od 1989 r. pracowałam w rozmaitych pismach. W Polskim Radiu łącznie ok. 8–9 lat i w ciągu kilku lat dorobiłam się pozycji wicedyrektora programowego. Ponadto właśnie praca akademicka... To chyba wszystko. Bardzo proszę o zadawanie pytań, jeżeli coś państwa interesuje dodatkowo.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Pytania będą po przedstawieniu się przez pana Daszczyńskiego. Proszę o wyłączenie mikrofonu.

Mamy oczywiście wasze wspaniałe życiorysy, wszyscy senatorowie się z nimi zapoznali. Pytania będą po przedstawieniu się kandydatów.

Teraz oddaję głos panu Januszowi Daszczyńskiemu. Proszę uprzejmie.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Dziękuję bardzo.

Chciałbym przede wszystkim bardzo podziękować państwu za możliwość uczestniczenia w tych zmaganiach o jedno miejsce w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, w szczególności senatorom Platformy Obywatelskiej, którzy byli uprzejmi wysunąć moją kandydaturę. Przede wszystkim dziękuję bardzo za treść uzasadnienia. Oprawię je w ramki i powieszę u siebie w mieszkaniu jako pewnego rodzaju kwintesencję mojej drogi zawodowej. Ta droga zawodowa zaczęła się od ukończenia studiów. Jestem magistrem inżynierem elektronikiem o specjalności radio i telewizja. Żartuję, że w moich żyłach od tego czasu, przy-

najmniej od tego czasu, płynnie medialna krew. I tak też w przeważającej części wygląda mój życiorys. W druku senackim nr 222 ten mój życiorys zawodowy został przedstawiony w skrótej formie.

Może powiem tak: inżynierem praktykującym byłem bardzo krótko, może 2–3 lata. Pracowałem w ośrodku telewizyjnym w Gdańsku jako inżynier studia, ale także jako realizator efektów audiowizualnych. Bo były kiedyś – pani senator wie doskonale – uprawnienia, które pozwalały także na wykonywanie zawodu realizatora, niekoniecznie trzeba było kończyć szkołę filmową. Dosyć szybko przeszedłem do prasy i miałem takie – chyba mogę tak powiedzieć – szczęście w swoim życiu, że co rusz coś tworzyłem albo współtworzyłem; to będzie lepsze określenie.

Pierwszym moim poważniejszym zadaniem było współtworzenie tygodnika „Samorządność”. Tygodnik ten miał swoje źródło w sierpniu 1980 r. Pierwszym redaktorem naczelnym był Lech Bądkowski, pierwszy rzecznik prasowy Solidarności, nieżyjący już niestety. Lech Bądkowski poprosił mnie, żebym razem z nim postarał się o to, aby z rubryki w „Dzienniku Bałtyckim” powstał pełnoformatowy tygodnik społeczno-polityczny. I takowy powstał. Jego nakład wynosił 250 tysięcy – spory, drugi po „Tygodniku Solidarność”... No, żywot tygodnika był krótki, ostatnie wydanie datowane było na 14 grudnia 1981 r.

W stanie wojennym sięgnąłem do mojego wcześniejszego hobby, czyli do fotografowania. Żeby jakoś przeżyć, zajmowałem się zawodowo fotografowaniem rzemieślniczym. Nie chciałbym przesadzić, jeżeli chodzi o jakiś artyzm w moich działaniach, bo były to normalne zdjęcia, czasami legitymacyjne, czasami ślubne itd. Trwało to ładnych parę lat. W tym czasie wspomagałem diecezję gdańską w tworzeniu dwutygodnika „Gwiazda Morza”, a pod koniec tego okresu w tworzeniu „Gazety Gdańskiej”, pierwszego niezależnego w tym czasie dziennika na Wybrzeżu.

Rok 1989. Ówczesny szef Zespołu Radiowo-Telewizyjnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, pan Adam Kinaszewski, też niestety nieżyjący, poprosił mnie, abym zechciał uczestniczyć w pracach tego komitetu. Chętnie przyjąłem tę funkcję i byłem zastępcą kierownika Zespołu Radiowo-Telewizyjnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. W owym czasie było to dosyć istotne, bo dotyczyło 5 województw nadmorskich – tak to nazwijmy – i kandydatów wolnościowych, których nazwiska do dzisiaj są znaczące, także świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego i paru innych osób. Znają państwo tę historię, nie będę o tym szerzej opowiadał.

Jeżeli chodzi o moje dalsze losy, to wiązały się one już z telewizją, telewizją gdańską, najpierw wiceszefostwem, potem szefostwem. Mogę powiedzieć, że pewnym moim prywatnym osiągnięciem – nawet tak mógłbym powiedzieć, chociaż sam tego nie robiłem, tylko w zespole – było utworzenie ćwierćlegalnej wtedy, mówiąc uczciwie, gdańskiej Trójki, wielogodzinnego codziennego programu nadawanego w Gdańsku. Nadajnik nie był duży, kilowatowy, ale zaczęliśmy to robić.

Później trafiłem pod skrzydła pani senator Barbary Borys-Damięckiej. Byłem wicedyrektorem Telewizji Polonia. Mam nadzieję, że pani senator w miarę przyjemnie wspomina ten okres, jeżeli chodzi o moją osobę.

Zrobiliśmy razem tyle, że w marcu 1993 r. nastąpiła inauguracja Telewizji Polonia. Teraz jest pewnego rodzaju klamra, bo Telewizja Polonia – która pozostaje oczywiście kanałem satelitarnym – przestaje być nadawana cyfrowo naziemnie na mux 3, co notabene w moim przekonaniu jest decyzją słuszną, bo jest to program dla Polaków za granicą, niekoniecznie dla Polaków w Polsce, a to miejsce przyda się chociażby na TVP Info, na poszerzenie jakości do formatu HD.

Ówczesne kierownictwo radia i telewizji – był to jeszcze Radiokomitet – porozumiało się z przyszłym... a właściwie już wtedy nominowanym na przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Markiem Markiewiczem co do tego, że część pracowników z telewizji przejdzie do Biura Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Pan Marek Markiewicz, którego znałem wcześniej jako dyrektora ośrodka telewizyjnego w Łodzi – ja byłem w Gdańsku, on w Łodzi – poprosił mnie o to, abym objął funkcję najpierw organizatora... trudno powiedzieć, że była to funkcja. W każdym razie poprosił mnie, żebym podjął się organizowania Biura Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a potem objął funkcję pierwszego dyrektora biura. Był to wspaniały okres, pionierski, nie było nic. Siedziba znajdowała się nieopodal, w ówczesnej kancelarii prezydenta, potem na ul. Sobieskiego, na końcu na ul. Skwer Kardynała Wyszyńskiego. Były pierwsze departamenty, pierwsze koncesje. Otrzymałem też funkcję pełniącego obowiązki dyrektora departamentu programowego, a także przewodniczącego zespołu koncesyjnego i programowego. Wtedy był ugor. Pamiętają państwo, a może część państwa pamięta Grauso, także Polsat taki... trochę piracki, tak bym powiedział. Co tu dużo gadać, trzeba było ten rynek uporządkować.

Pierwszym uprawnieniem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w stosunku do telewizji publicznej było powołanie pierwszego zarządu telewizji publicznej, już w formie spółki akcyjnej, SA. Uznałem, że moje dzieło w Biurze Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nie zostało dokończony i mimo propozycji starałem się raczej ten zaszczyt jakoś od siebie oddalić, ale wtedy Marek Markiewicz, przewodniczący, wskazał na godło i powiedział, że ojczyzna wzywa. W ten sposób znalazłem się w pierwszym zarządzie Telewizji Polskiej SA. Przypomnę, że prezesem był wtedy Wiesław Walendziak. Trwało to 2 lata. W drugim zarządzie pracowałem kolejne 2 lata. Przez 4 lata z okładem pełniłem funkcję członka zarządu Telewizji Polskiej. Też było sporo ciekawych przedsięwzięć w tamtym okresie, część jest opisana w rekomendacji.

Moja misja telewizyjna zakończyła się w 1998 r. Wróciłem wówczas na Wybrzeże do firmy ubezpieczeniowej Ergo Hestia, wtedy jeszcze stosunkowo niewielkiej, teraz już drugiej na rynku – PZU, Hestia, Warta – aby objąć po koledze, który przeszedł do urzędu miejskiego w Sopocie, funkcję dyrektora biura PR, potem marketingu. Stamtąd też mam trochę fajnych wspomnień i chyba chociaż ze 2 państwu przytoczę. Ponieważ cały czas mnie ciągnęło do telewizji, postanowiłem namówić kierownictwo Hestii do tego, żeby współorganizować z Telewizją Polską i Polskim Radiem festiwal „Dwa Teatry”. Tak że czuję się w jakimś sensie jego... Nie chcę powiedzieć, że

dobrym duchem, ale miałem w niego jakiś wkład. Są ludzie, którzy mogą zaświadczyć, że tak powstał ten festiwal, który z powodzeniem funkcjonuje już od 15 lat.

W roku 2010, a właściwie w końcówce 2009 r. zostałem wypożyczony z Hestii przez Polską Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych do poprowadzenia polskiego pawilonu na wystawie światowej Expo w Szanghaju. Minęło już parę lat, więc mogę otwarcie powiedzieć, że nie szło to za dobrze. W związku z tym ówczesny, do niedawna zresztą jeszcze obecny, prezes PAIiIZ – znaleźliśmy się wcześniej – poprosił mnie, żebym ratował sytuację. No i tak się udało tę sytuację uratować, że pawilon Polski został wyróżniony kilkoma nagrodami za kreację itd., a ja osobiście zostałem jednym z 3 najlepszych dyrektorów ekspozycji narodowych spośród 186 dyrektorów z całego świata, prawie tyłu, ile w ogóle jest państw. Wróciłem do Hestii po roku. Powiem tak: to były doświadczenia korporacyjne, bardzo ciekawe. I pewnie bym w tej Hestii – gdyby nie zaproszenie prezesa Majmana – tkwił do dzisiaj, bo nikt mnie stamtąd nie wyrzucił. Ale jak zobaczyłem, że poza korporacją, choćby wielką, istnieje jeszcze świat, istnieją inne sprawy, to niejako odżyłem po raz drugi i znowu przyjechałem do Warszawy – przedtem byłem 8 lat w Warszawie, teraz jestem już kilka lat – do Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych, gdzie szykowałem się do tego, żeby organizować małe Expo międzynarodowe, 3-miesięczne, w Korei. Jednak temat był – powiedzmy – niezbyt polski, bo chodziło o eksplorację oceanów, i nie doszło do tego Expo, ale minęło parę miesięcy i Polska przystąpiła do organizacji Expo w Mediolanie. Odbyło się ono w 2015 r., ale prace zaczęły się oczywiście odpowiednio wcześniej, tj. w końcówce 2013 r. Mogę powiedzieć, że jestem współautorem, a jak ściszę głos, że autorem, koncepcji programowej udziału Polski w wystawie światowej w Mediolanie. To niedaleko, może część państwa była. Ja nie – nie byłem ani razu, tylko pracowałem teoretycznie czy na papierze i rozmawiając – dlatego że po 4 latach kadencji zarządu Telewizji Polskiej rada nadzorcza 30 marca 2015 r. ogłosiła konkurs na nowy skład zarządu, prezesa i 2 członków. Skusiła mnie ta propozycja, w związku z czym zgłosiłem swoją kandydaturę i po najdłuższym chyba medialnym konkursie współczesnej Europy, po zawirowaniach – bo Krajowa Rada nie zatwierdziła wszystkich 3 wyłonionych przez radę nadzorczą przyszłych członków, tylko mnie jednego – 28 lipca 2015 r. zostałem prezesem jednoosobowego zarządu Telewizji Polskiej. W ten sposób, już jak najbardziej namacalny i też dla mnie bardzo spektakularny – tak bym powiedział – wróciłem do Telewizji Polskiej. Tę funkcję pełniłem tak, jak potrafiłem najlepiej. Wydaje się, że w tym krótkim czasie, bo przecież było to niecałe pół roku, miałem na swoim koncie sporo osiągnięć. Zacząłem od programów, które się najłatwiej formatuje, co zresztą dzisiaj widać, mianowicie od programów informacyjnych i publicystycznych. Próbowałem oczyścić z treści tabloidowych telewizyjne „Wiadomości”, ale także inne programy informacyjne. Mam przekonanie, że to się udało i mimo lamentów, że zaraz spadnie oglądalność programów w takim formacie, pozbawionych Federa, już mówiąc tak konkretnie, wyniki poszybowały w górę. W szczytowym okresie, w III czy w IV kwartale 2015 r., widownia „Wiadomości”

sięgała 5,5 miliona widzów, mimo że tzw. „michałki” zostały na boku. Feder przeszedł ze swoim programem do TVP INFO, no bo proszę bardzo. Tak że myślę, że odtabloidyzowanie programów informacyjnych Telewizji Polskiej, które zapoczątkowałem – oczywiście w czasie, kiedy pełniłem tę funkcję – się powiodło. Obiecałem też, obejmując funkcję, że przedstawię strategię Telewizji Polskiej na lata 2016–2020, bo poprzednia się kończyła. W dosyć krótkim okresie, pod koniec roku, strategia została przyjęta przez radę nadzorczą, jest dokument.

Następnym celem, który udało mi się – mam nadzieję – przynajmniej jeśli chodzi o 2 etapy z 3 planowanych, niedawno osiągnąć, bo przecież nie tak dawno to było, raptem pół roku temu czy troszkę więcej, było stworzenie impresariatu, żeby nie gubić wylansowanych przez telewizję gwiazd, które się potem rozchodzą wszędzie po rynku, chociażby laureatów „The voice of Poland” czy tego typu programów, żeby opanować działalność prezenterów Telewizji Polskiej na najróżniejszych imprezkach komercyjnych, żeby swoim zarobkiem z tych imprez – w których biorą udział oczywiście za zgodą Telewizji Polskiej – dzielili się z Telewizją Polską, która ich wychowała i wylansowała, stworzyła twarze, stworzyła osobowości itd.

Drugie przedsięwzięcie to powrót – oczywiście to nie może być z nagłą – do wewnętrznych produkcji Telewizji Polskiej. Będą państwo mieli okazję, bo te prace nie zostały wstrzymane, niezadługo oglądać pierwszy od dawna całkowicie wewnętrznie wyprodukowany na podstawie polskiego oryginalnego scenariusza przez Telewizję Polską, nie przez żadne zewnętrzne firmy, serial „Artyści”. Pojawi się on w Dwójce. Już dawno jest po zdjęciach, teraz trwa montaż. Serial czeka na swoje miejsce w ramówce.

Żeby móc wyłączyć Telewizję Polską z tego wyścigu ze stacjami komercyjnymi, który zresztą odbywa się na warunkach stacji komercyjnych, co jest szczególnie bolesne, postanowiłem zmniejszyć molocha o nazwie Agencja Produkcji Telewizyjnej i Filmowej i podzielić go – jest to zresztą kontynuowane przez moich następców, chciałybym to uczciwie powiedzieć – na część techniczną i na część związaną z kreacją. Chodzi o to, żeby móc, nawet przedpłacając troszeczkę – nie przepłacając, tylko przedpłacając – zamawiać scenariusze, eksplicacje nowych rzeczy, które mogłyby być produkowane w Telewizji Polskiej. Bo studia Telewizji Polskiej – zrobiłem radzie nadzorczej wycieczkę po studiach w dzień powszedni – po prostu zieją pustkami. No to jest... Pani senator wie doskonale, że tętniło to życiem, mimo tego okropnego budynku A itd. To wróci, mam nadzieję, bo chyba jedyną drogą jest powrót do produkcji własnej Telewizji Polskiej. Oczywiście nie wszystko da się zrobić własnymi siłami, trzeba też koprodukcować itd., ale na pewno nie może być tak, że telewizja tylko i wyłącznie kupuje programy na zewnątrz i ma na nie średni wpływ. Miałem też pewnego konika; chodziło mi o to, żeby głównie programy publicystyczne były produkowane przez Telewizję Polską, bo Telewizja Polska odpowiada za te treści, a nie produkowane na zewnątrz.

Oczywiście nie zdążyłem tego wszystkiego zrobić, państwo to wiedzą, ale jest odpowiednia prezentacja – została ona przyjęta przez radę nadzorczą – jeszcze z października 2015 r., w której właśnie zaplanowano, jako trzeci

etap, silne centrum programowe. 30 grudnia 2015 r. została uchwalona tzw. ustawa personalna, nowelizująca w pewnym fragmencie ustawę o radiofonii i telewizji. I ja, i moich 2 kolegów z radia, prezes Siezieniewski i prezes Cichecki... Nie chcę powiedzieć, że padliśmy jej ofiarą, ale w każdym razie podziękowano nam za pełnienie naszych funkcji. Oczywiście nie obrażałem się, w żadnym wypadku, i godnie – mam nadzieję – przyjąłem i ministra Jackiewicza, i Jacka Kurskiego, którego znam z Gdańska wiele lat przecież, także pana Krzysztofa Czabańskiego i jeszcze... Chyba z 10 osób przyjechało ósmego. Przekazałem sprawy, oddaliłem się, wyłączyłem telefony, bo było tysiące próśb o komentarze, o wywiady. „Jezu, oddzwon” – dostawałem tego typu SMS. Ale pomyślałem sobie, że jest, jak jest, nie mnie oceniać. W zasadzie dopiero dzisiaj po raz pierwszy wypowiadam się publicznie, i to jeszcze w tak dostojnym gronie, na temat tej mojej niedawnej przygody telewizyjnej. Do tej pory powstrzymywałem się od wszelkich komentarzy, chociaż – proszę mi wierzyć – tych próśb, szczególnie na początku, było bardzo dużo.

Wróciłem do Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych. Pełnię w niej funkcję zastępcy dyrektora do spraw finansów i logistyki; to też jest bardzo ciekawe doświadczenie. Generalnie zbieram doświadczenia przez całe życie, bo jestem wyznawcą kolegi po fachu – w pewnym sensie – pani Teresy Bochwic, z tym że z przełomu XIX i XX wieku, Johna Dewey’a. Był to filozof i pedagog, który napisał, że gram doświadczenia więcej waży niż tona wiedzy teoretycznej. I tego się trzymam. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Teraz senatorowie będą zadawali pytania naszym kandydatom, potem będą odpowiedzi, a potem poproszę o zabranie głosu – jeżeli będą chcieli – przedstawiciele instytucji pozarządowych.

Proszę się zgłaszać. Kto z państwa senatorów...

Pan przewodniczący Jackowski.

(*Senator Jan Maria Jackowski:* Pani marszałek była pierwsza.)

Jako pierwsza pani marszałek Pańczyk-Pozdziej...

Senator Maria Pańczyk-Pozdziej:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

W zasadzie mam pytanie do obydwójga kandydatów. Krajowa Rada wiąże się oczywiście z całym spektrum zagadnień, ale stoi dziennikarstwem, to jest sprawa bodaj najważniejsza. Czy nie uważają państwo, że zawód dziennikarza, jako zawód zaufania publicznego, nie powinien być częściej weryfikowany, nie tylko przy okazji zmian na szczeblach władzy? Co przez to rozumiem? Przede wszystkim nabór do tegoż zawodu według mnie powinien wiązać się z pewnym gęstszym sitem. Lekarz musi skończyć akademię medyczną, żeby być lekarzem, prawnik musi skończyć studia prawnicze, inżynier... itd. A dziennikarz często – znamy to z autopsji – przychodzi z ulicy i jest dziennikarzem, w zasadzie nikt go nie pyta o preferencje,

a to, jakie one są, widzimy, słyszymy, często odczuwamy na własnej skórze. Co państwo sądzicie właśnie na ten temat? Bardzo proszę o opinię obydwójga państwa.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

W takim razie pani Teresa Bochwic jako pierwsza.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

To...

(*Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:* Proszę włączyć mikrofon.)

...bardzo ciekawe pytanie, niezwykle ważne. Ponieważ mówimy o mediach, niezależnie od tego, że Krajowa Rada koncentruje się na mediach audiowizualnych i podobnych, oczywiście dotyczy to wszystkich dziennikarzy. Z mojego wieloletniego doświadczenia w rozmaitych pismach, w Polskim Radiu – z telewizją nie miałam praktycznie nic wspólnego, więc z zachwytem słuchałam pana prezentacji i pomyślałam sobie, że się trochę uzupełniamy – wynika, że istnieje napięcie między postawą dziennikarza a właścicielem czy wydawcą pisma. Skoro stoimy na straży wolności słowa, tak jak jest to zapisane chociażby w ustawie o Krajowej Radzie, jeżeli uważamy wolność słowa, tak jak jest w konstytucji, za jedną z najdonioślejszych spraw w społeczeństwie demokratycznym, to naturalnie musi być pewnego rodzaju wstępna, być może, selekcja kandydatów do zawodu dziennikarza, a później musi to być zadanie pozostawione redakcji. Tak uważam. Ma to swoje wady, ale oczywiście właściwie wszystkie problemy związane z tym napięciem między wolnością słowa a kwalifikacjami i nieuchronnym prezentowaniem swojej postawy politycznej czy społecznej, czasami moralnej, są do rozwiązania... tzn. wolność słowa moim zdaniem musi zwyciężać, a to jest bardzo trudne. Jeśli chodzi o weryfikację zawodową, to może jej dokonywać tylko redakcja. Takie jest moje zdanie.

Byłam na kilku wyjazdach studyjnych w Niemczech, gdzie oglądałam media zarówno publiczne, jak i prywatne, a także wspaniałą niemiecką szkołę dziennikarstwa w Hamburgu. Co roku ogłasza się konkurs, w którym uczestniczy kilka tysięcy osób, potem odpada kilkaset i przyjmuje się do szkoły 8–12 osób rocznie. To pokazuje, jak rozwiązuje te problemy kraj, na który często patrzymy, jeśli chodzi o stosowane przez niego rozwiązania, zwłaszcza w przypadku prasy, jako na wzorzec. Dziennikarstwo jest zawodem warsztatowym. Rzeczywiście nie trzeba kończyć studiów dziennikarskich – tak się uważa w Polsce – żeby być sprawnym reporterem, nieraz utalentowanym reportażyście itd., ale żeby być już np. wydawcą dziennika, trzeba jednak posiadać wiedzę. Stale rozmyślam nad tym, jak wprowadzić jakieś standardy, które moim zdaniem funkcjonują w rozmaitych przepisach, chociażby w przepisach istniejącej już przecież od wielu lat, od 23 lat, ustawy o radiofonii i telewizji. Jak uszczelnić to przyjmowanie dziennikarzy, a potem wprowadzić pewnego rodzaju nadzór nad wykonywaniem postanowień ustawy.

Na pewno bardzo poważnymi problemami są tabloidy i ochrona małoletnich przed reklamą, jednak najistotniejszymi problemami są informacja i publicystyka, ponieważ one najbardziej kształtują opinię publiczną. Wracając do ustawy o radiofonii i telewizji, chciałabym powiedzieć, że uważam, że bardzo dobrze są w niej określone wymagania odnoszące się właśnie do informacji i do publicystyki. Wielokrotnie w rozmaitych artykułach ustawy powtarza się – na różne sposoby – oczekiwanie, że przekaz ma być obiektywny, rzetelny, niezależny. W ustawie zresztą nawet widać, że jej twórcy nie wyobrażali sobie pewnych rzeczy, które można zrobić w programach informacyjnych. Więc niewątpliwie zawód dziennikarza jako zawód zaufania publicznego po okresie burzy i naporu, który był na początku transformacji ustrojowej, kiedy dziennikarze przeszli właściwie z dziennikarstwa komunistycznego na dziennikarstwo związane z zupełnie nowymi warunkami i oczekiwaniami... Robiło się to wtedy w dosyć szybkim trybie, tzn. za pomocą szkoleń zagranicznych, rozmaitych staży. Myślę, że po 25 latach wychowały się już nowe pokolenia dziennikarzy i że na wstępie należałoby ustawić wyżej poprzeczkę. To właśnie nie może być ktoś, kto przychodzi zupełnie surowy i sobie w tym czasie studiuje... Przynajmniej jeżeli chodzi o media publiczne. Ale być może należałoby to rozciągnąć też na prywatne media elektroniczne, jeżeli chodzi o obsługę informacji.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Proszę o odpowiedź pana Daszczyńskiego.

Proszę wyłączyć mikrofon.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Podzielał wszelkie spostrzeżenia i uwagi pani Bochwic. Dodam tylko, że jeżeli chodzi o instrumentarium, o narzędzia, jakimi dysponuje w obecnej konstrukcji ustawowej Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, to nie są one tak silne, by Krajowa Rada wpływać, po pierwsze, na sposób kształcenia, a po drugie, na sposób przyjmowania dziennikarzy do pracy w najróżniejszych mediach. Jest co prawda w art. 6 opisującym Krajową Radę Radiofonii i Telewizji i jej obowiązki pkt 8, który brzmi tak: „inicjowanie postępu naukowo-technicznego i kształcenia kadr w dziedzinie radiofonii i telewizji”. Myślę sobie, jak to teraz zrobić. Wydaje się, że Krajowa Rada poza twardymi uprawnieniami, które posiada, ma przecież jeszcze – zresztą robi to od czasu do czasu – pewne narzędzie, mianowicie inicjowanie porozumień pomiędzy chociażby nadawcami telewizyjnymi czy radiowymi np. w zakresie kodeksów dobrych praktyk, kodeksów etycznych. Pani Bochwic była – nie wiem, czy jeszcze jest – przewodniczącą komisji etyki czy rady obywatelskiej...

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Obywatelskiej – tak. Rady – nie.)

To wszystko da się zrobić, tylko najpierw trzeba spostrzec, potem zbadać swoje możliwości, a potem je trochę powiększyć, bo – co tu dużo gadać – tkwić tylko i wyłącznie

w okowach litery prawa, a nie ducha prawa też pewnie nie można. Jest prowadzony przez Krajową Radę – nie wiem, czy często, czy nie, czy skutecznie, czy nieskutecznie – monitoring audycji telewizyjnych i radiowych, wybranych, bo przecież nie da się wszystkiego zrobić. Na polskim rynku jest 460 stacji telewizyjnych i chyba 180 polskojęzycznych, już nie mówiąc o rejestrach, gdzie jest 800 podmiotów, które rozpowszechniają, i 800, które rozprowadzają. Skala tego zrobiła się gigantyczna.

Powiem o czymś ciekawym, o czym dowiedziałem się wczoraj w rozmowie z Izbą Wydawców Prasy. W ciągu 10 lat w Polsce roczny globalny nakład prasy zmniejszył się o 1 miliard egzemplarzy z 3 miliardów w 2005 r. czy 2004 r. do 2 miliardów w roku 2013 czy 2014. W ciągu 10 lat 1 miliard egzemplarzy... A tytułów... Dużym sukcesem jest, jak pismo regionalne ma 5 tysięcy egzemplarzy. To taka konstatacja na boku.

Krajowa Rada generalnie jest regulatorem rynku. Teraz ta regulacja będzie polegała na czymś innym. Od tej pory, od czasu, kiedy została uchwalona ustawa o Radzie Mediów Narodowych – 22 kwietnia, o ile dobrze pamiętam – która niedawno została podpisana przez prezydenta i weszła w życie, w jakimś sensie jurysdykcja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jest taka sama dla całego rynku. Kiedyś miała ona specjalne uprawnienia w stosunku do telewizji publicznej; chodzi chociażby o kwestię powoływania czy zatwierdzania władz.

Oczywiście cały czas zostaje jeszcze sprawa abonamentu, bo ustawa o opłacie audiowizualnej niestety jest jeszcze w powijakach. Mówię „niestety”, bo od wielu lat jestem fanem właśnie takiego rozwiązania. Ale – jak mówiłem – kierowanie do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w kształcie obecnym czy w kształcie przyszłym, kategorycznego postulatu dotyczącego tego, że tylko i wyłącznie ona powinna działać na rzecz jakości dziennikarstwa... Tak się nie da po prostu. Trzeba pokazywać przykłady, uświadamiać, szkolić, dbać o relację mistrz – uczeń, która kiedyś była bazą... Nie ma relacji mistrz – uczeń. Przychodzi człowiek do zawodu, coś tam głądzi i idzie, a zostaje niesmak. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Na szczęście w moim zawodzie nie jest to możliwe.

Pan senator Jackowski, potem pani senator Barbara Borys-Damińska.

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Czy mogłabym jeszcze uzupełnić...)

Proszę przejść.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

Trochę nawiązując do tego, co mówił pan Daszczyński i do pytania pani marszałek, chciałabym powiedzieć, że jest art. 6 ustawy o radiofonii i telewizji. „Krajowa Rada stoi na straży wolności słowa w radiu i telewizji – każdej, nie tylko publicznej – samodzielności dostawców usług medialnych i interesów odbiorców – to właśnie dotyczy

napięcia, o którym mówiłam – oraz zapewnia otwarty i pluralistyczny charakter radiofonii i telewizji”. To w bardzo dużym stopniu zaspokaja oczekiwania co do tych wszystkich spraw, które tak nas drażnią, kiedy się nie przestrzega chociażby art. 6.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński: Dla uzupełnienia: też go zaznaczyłem.)

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: No właśnie. On jest bardzo ważny, bo z niego można wywieść ogromnie wiele spraw.)

Pan przewodniczący Jackowski.

Senator Jan Maria Jackowski:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Mam pytanie zarówno do pani Teresy, jak i do pana prezesa Daszczyńskiego. Powiedzmy sobie, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma teraz – jak to zauważył pan Daszczyński – trochę inne kompetencje, niż miała pierwotnie. Nasz rynek audiowizualny jest jakoś ukształtowany, tzn. te konkursy na multipleksy jeszcze trwają, ale zasadniczo główny podział już nastąpił. Mam do państwa takie pytanie: jak państwo by zhierarchizowali kategorie kierunków działań Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji na tę nadchodzącą kadencję? W moim głębokim przekonaniu np. w pracach dotychczasowych składów Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w zasadzie niewystarczająco często występował element, o którym jest mowa w ustawie o radiofonii i telewizji, a mianowicie wskazywanie wspólnie z prezesem rady ministrów kierunków polityki audiowizualnej państwa. To jest szalenie ważny zakres, on jest tak mgławicowo... Ale tak się utarło i w zasadzie ten zapis ustawy o radiofonii i telewizji był trochę martwy, tak jak Rada Prasowa, organ pomocniczy Prezesa Rady Ministrów – notabene jest o tym mowa w ustawie – Prawo prasowe – która w gruncie rzeczy też jest pewnym ciałem martwym. A jednak rynek audiowizualny czy rynek medialny w Polsce jest szalenie ważny, bo to on tak naprawdę decyduje o jakości demokracji w Polsce i realizacji zasady wolności słowa, o tworzeniu otwartego forum debaty publicznej, co jest niesłychanie ważne dla standardów demokracji. Moje pytanie brzmi następująco: jak w tych zmienionych warunkach – bo istnieje równolegle Rada Mediów Narodowych – widzą państwo hierarchię zadań w tej kadencji?

I jak państwo – to moje drugie pytanie – chcieliby rozwiązać problem finansowania mediów publicznych czy mediów narodowych? Pan Janusz Daszczyński wspominał o tym, że jest fanem – jak rozumiem – połączenia opłaty audiowizualnej z licznikiem... No, to jest stary temat, od lat wałkowany w środowiskach medialnych, w środowiskach ludzi mediów. Jak widzą państwo możliwość ustabilizowania dochodów mediów publicznych w tych warunkach? To będzie jedno z fundamentalnych zadań... Tym bardziej że do tego katalogu została również włączona Polska Agencja Prasowa, czyli w tej chwili katalog to 20 spółek. Proszę o odpowiedzi na te 2 pytania.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Proszę bardzo. Teraz w odwrotnej kolejności, najpierw o zabranie głosu poproszę pana Daszczyńskiego, a potem panią Teresę Bochwic.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Nadchodzi czas stabilizacji, jeżeli chodzi o dostępną ofertę. Wydrukowałem sobie mapki. Na mux 1, mux 2, mux 3 są 24 ogólnodostępne programy cyfrowe. Mux 8 – jak wiadomo – w tej chwili jest jeszcze zagospodarowywany. Już wiadomo, jakie stacje komercyjne będą tam funkcjonować, ale telewizja publiczna jeszcze nie zdecydowała do końca, jakie programy tam umieści. Jest też mux 4, płatny. Uważam, że to był błąd, ale jest to wyłącznie moja opinia. Uważam po prostu, że w przypadku naziemnej telewizji cyfrowej, ogólnodostępnej, żaden program nie powinien być kodowany i nie powinien być płatny. Jeśli chodzi o kablówki itd., to proszę bardzo, nie mam z tym żadnego problemu, ale w przypadku takiej dosyć ograniczonej oferty niekoniecznie... Oczywiście są jeszcze mux lokalne, Łużyce itd., ale to można pominąć. W szafie jest jeszcze mux 5, w przyszłości zostanie pewnie uruchomiony. Z mux 8 jest kłopot, bo w jego przypadku jest polaryzacja pionowa i zasięg wynosi 60%. No, zobaczymy. W każdym razie to się stabilizuje.

Jeżeli chodzi o radiofonie publiczną, to wydaje się, że w przypadku częstotliwości analogowych to jest już po prostu koniec, już niczego nie da się wcisnąć, chyba że jakieś malutkie, punktowe... Mówię o nadawaniu naziemnym. Jeżeli chodzi o radiofonie cyfrową, to – jak widać – opory są ogromne, szczególnie ze strony komercji, bo to i kosztowne... Teraz czytałem, że Polskie Radio w zasadzie wycofało się z cyfryzacji sygnału. Na ten temat nie mam opinii. Dla mnie osobiście jakoś na falach ultrakrótkich – w tym wyższym paśmie, nie tym, które było poprzednio – jest całkowicie zadowolająca. Faktem jest, że można by więcej upakować, ale nie wiem, czy jest sens pakować więcej stacji, skoro rozwija się szerokopasmowy internet, gdzie w sumie hulaj dusza, piekła nie ma, jeżeli chodzi o możliwości emisyjne; mówię nie o zawartości, tylko o kwestiach technicznych.

Jeżeli chodzi o nowy początek – bo chyba tak to trzeba nazwać – Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji... To jest nowy początek, bo Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – jak państwo wiedzą, a pan senator w jakimś sensie to skonkludował – nie będzie uprzywilejowana w stosunku do nadawców publicznych ani radiowych, ani telewizyjnych. Ale zadania, które spoczywają na Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji w związku z rozpoczynającą się lada chwila nową kadencją, są niebagatelne. Pierwszym z nich, moim zdaniem – i to jest troszeczkę odpowiedź na drugie pytanie, dotyczące finansowania – jest możliwie ścisła współpraca z Radą Mediów Narodowych w sprawie abonamentu radiowo-telewizyjnego czy opłaty audiowizualnej; mam nadzieję, że dobra wola będzie po obu stronach. W tym przypadku nie da się konkurować, dlatego że cel jest jeden.

Na potrzeby własnego rozwoju przyswoiłem sobie pewne motto, powiedzenie – jestem do niego bardzo przywiązany – Juliusza Osterwy, który mówił o teatrze powszechnym. Zostało to przywołane w ubiegłym roku z okazji 250-lecia teatru: „teatr powszechny jest przedsięwzięciem, a nie przedsiębiorstwem”. Myślę, że telewizja publiczna jest przedsięwzięciem, ale telewizja komercyjna jest przedsiębiorstwem, bo tak to z grubsza, od biedy – nie są to przecież precyzyjne definicje – można by nazwać. Skoro telewizja publiczna jest przedsięwzięciem, to trzeba to przedsięwzięcie utrzymać. A jak utrzymać? Moim zdaniem za pomocą powszechnej daniny publicznej, skądkolwiek ona będzie pochodziła: czy z opłat od liczników... Oczywiście trzeba by zrobić to wszystko inaczej, żeby nie karać przedsiębiorców, którzy mają 100 liczników, a jedno przedsiębiorstwo itd. – wiadomo – albo może nawet i za pomocą finansowania budżetowego procentowego czy promilowego, oczywiście za zgodą Komisji Europejskiej, żeby nie było problemów itd.

Druga kwestia. Wydaje mi się, że może nastał czas, aby w nowej kadencji – i tu nawiązuję też do uwagi o planowaniu kierunków polityki państwa w dziedzinie radiofonii i telewizji – przejrzeć całą ustawę o radiofonii i telewizji, bo ona była doposażana: a to lokowanie produktu, a to sponsoring, a to i tamto. Było sporo nowelizacji. Dobrze, że istnieją teksty jednolite, bo po prostu nikt by się nie zorientował... Może warto by podjąć prace – w tej technicznej rzeczywistości zupełnie innej niż dwadzieścia parę lat czy nawet 10 lat temu – i wspólnie z organami państwa pomyśleć, jak tę ustawę unowocześnić. Pytanie brzmi tak: czy więcej regulacji, czy może mniej regulacji? To wszystko można przedyskutować. Ten rynek jest na razie regulowany... Chociaż nie do końca, bo – jak wiadomo – są rejestry, do których się wpisuje, a nawet są przypadki, opisane w ustawie o radiofonii i telewizji, w których nawet nie trzeba mieć koncesji ani nie trzeba się wpisać do rejestru, tylko można po prostu rozpowszechniać i rozprowadzać sygnał radiowy i telewizyjny, oczywiście pod odpowiednimi warunkami.

Myślę też – może nie jest to 3 punkt, tylko jakiś końcowy, ale niech będzie – że w związku z wymianą zadań pewnemu przeglądowi powinno się też poddać Biuro Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: inne zadania, może za dużo rutyny do tej pory... Warto by zobaczyć, czy te sto czterdzieści parę etatów, te departamenty itd... Nie chcę się tu wypowiadać szczegółowo, ale wydaje się, że warto by na to biuro spojrzeć pod kątem menadżerskim. Wiem, co mówię, bo wiem, jak ono powstawało i jakie rozmiary osiągnęło. Jest to całkiem przyzwoite przedsiębiorstwo, 140 osób, jakieś 26 milionów zł budżetu – daj Boże każdemu.

Mówiłem też już o samoregulacji, o tym, że skoro nie można czegoś uregulować za pomocą odwołania się w rozporządzeniu Krajowej Rady do rynku, to może warto zachęcać media – i publiczne, i komercyjne – do samoregulacji. To już funkcjonuje, bo jest np. samoregulacja z 2013 r. dotycząca osób słabowidzących i słabosłyszących. Jest też kodeks dobrych praktyk VoD, jeżeli chodzi o małoletnich. Jest też samoregulacja dotycząca reklamowania w odpowiednich godzinach produktów, które zawierają zbyt dużo cukru, tłuszczu itd., żeby nie trafiały one do młodzieży.

Wiem, że teraz trwają prace nad reklamami farmaceutyków i parafarmaceutyków. Chodzi o to, żeby aktorzy nie wybierali się w kitle lekarzy i nie odgrywali swoich scenek w filmach reklamowych – co tu dużo gadać – wprowadzając odbiorcę w błąd, bo lekarze w Polsce, i nie tylko w Polsce, cieszą się dużym autorytetem.

Jest też cała sfera praw autorskich do uporządkowania. Wydaje mi się, że to również leży od lat. Bo pojawił się internet, a wiele produkcji telewizyjnych, mówię nie tylko o telewizji publicznej, ale także o telewizji komercyjnej, która paradoksalnie jest w lepszej sytuacji, bo nie ma historii... Lepszej pod tym względem oczywiście, że ma prawo do nadawania naziemnego czy tradycyjnego, ale już nie przez internet itd. To wszystko jest do uporządkowania.

Od dwudziestu paru lat nie może się też doczekać uporządkowania – i w tym przypadku również widzę pewne działanie Krajowej Rady, które mogłoby osiągnąć skutek – kwestia archiwów telewizji publicznej. One nie są własnością telewizji, bo nigdy nie zostały jej przekazane, chociaż powinny zostać, między nami mówiąc. Zgodnie z literalnym brzmieniem pierwotnej ustawy z 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji powinien nastąpić, a nie nastąpił, akt przekazania tego, co zostało wyprodukowane przed 1994 r., do zbiorów Telewizji Polskiej. A tak to jest archiwum państwowe, na podstawie porozumień administruje nim telewizja czy radio. Z jednej strony to nie należy do nich, w związku z czym... a z drugiej strony należy do nich, więc nie dają innym itd. Trzeba to po prostu raz przeciąć i ustalić, że albo jest to zbiór ogólnonarodowy i wtedy, proszę bardzo, wszyscy mają dostęp, albo jest to dobytek, „wiano” telewizji publicznej i radia publicznego, i proszę bardzo, róbcie rekonstrukcje itd. i używajcie tego na swoich antenach. Jest pewna jaskółka... Wiem, że Krajowa Rada pracowała nad biblioteką cyfrową mediów publicznych. Nie wiem, do jakiego etapu to zabrnęło, ale prawdopodobnie to też się wyrzuciło na kwestii praw. Tak że to jest do zrobienia. Dużo jest do zrobienia, jeśli chodzi o szerszy zakres, o cały rynek medialny, nie tylko podzielony na media komercyjne i publiczne. Media publiczne cieszą się największym zainteresowaniem, a zainteresowanie powinno być jednakowe wobec wszystkich rodzajów mediów.

Nie wiem, czy jeszcze powinienem rozszerzać drugą część, czy już wplotłem odpowiedzi, Panie Senatorze...

(*Senator Jan Maria Jackowski: Dziękuję za wypowiedź.*)

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Poproszę teraz o zabranie głosu panią Teresę Bochwic.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

No cóż, o finansowaniu powiem niewiele, ponieważ – szczerze mówiąc – jest to temat, o którym głównie czytam. Mam mało pomysłów, jeśli chodzi o tę kwestię. Bardzo

mi się podoba projekt uszczelnienia wpływu abonamentu. Jest tutaj... Znowu pojawia się pewne napięcie. Krajowa Rada nadal będzie rozdzielała abonament, a Rada Mediów Narodowych będzie uszczelniać pobór abonamentu. No, to jest bardzo ciekawa sytuacja i na pewno będzie szerokie pole do współpracy, być może jeśli chodzi także o jakieś drobne nowelizacje obu ustaw. Jeżeli pobór abonamentu zostanie uszczelniony, to – jak wiemy – pieniądze będzie znacznie więcej, więc telewizja i radio nie będą popadać tak bardzo w nędzę. Zresztą osobiście byłam... No, mniejsza z tym, bo to może nie dotyczy problematyki Krajowej Rady.

Teraz jeżeli chodzi... Przepraszam. Przy okazji odnoś się do Rady Prasowej, ponieważ padła tutaj ta nazwa. Muszę powiedzieć, że nie wiedziałam o istnieniu Rady Prasowej. Niedawno byłam organizatorem dużej konferencji naukowej na temat powoływania rad prasowych, w ogóle rozmaitych rad prasowych na świecie i w Polsce. Żaden z naukowców, łącznie z tym z tytułem docenta, nie wiedział o tym, że istnieje Rada Prasowa, tak że nie czuję się szczególnie głupsza.

(Senator Jan Maria Jackowski: Istnieje.)

Być może istnieje, ale widocznie daje o sobie tak nie-
zwyczajnie mało znać, że jest wyraźna społeczna...

(Senator Jan Maria Jackowski: Jest zapis o radzie.)

A, chyba że chodzi o zapis. Naukowcy zajmujący się mediami, ludzie mediów twierdzą, że jest wyraźna potrzeba, żeby taka rada prasowa powstała, zresztą rozmaitego rodzaju... Być może niepotrzebna jest już trzecia rada, skoro są Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji oraz Rada Mediów Narodowych. Ale to jest przykład na to, że czasami zapisy prawne są martwe. Nawet jeżeli coś może zostać powołane, to wcale nie jest powoływane, a jeżeli zostało powołane, to wcale nie znaczy, że funkcjonuje.

Chciałabym wrócić do kwestii dziennikarzy, jeżeli chodzi o kierunki polityki audiowizualnej. Nie jestem inżynierem. Oczywiście sprawy związane z multipleksami, z tym wszystkim to sprawy, z którymi jako dyrektor programowy radia musiałam się wielokrotnie stykać, podobnie jak z problematyką cyfryzacji, która wtedy była jeszcze odległa, o kilka lat... Niemniej naprawdę interesuje mnie sprawa dziennikarzy i programu. To są 2 podstawowe kwestie. Bo to jest to, co dociera do społeczeństwa. Tylko w przypadku jakichś niezwykle dramatycznych różnic zdań czy alarmów docierają do społeczeństwa informacje o multipleksach albo o tym, kto czego i ile dostał itd. Społeczeństwo, które chcemy budować, społeczeństwo demokratyczne z wszystkimi tego konsekwencjami, potrzebuje programu i ten program należy mu zapewnić.

Zresztą chciałabym zwrócić uwagę na dyrektywę unijną o pomocy publicznej. Jest to dyrektywa z 2009 r., ma bardzo skomplikowany symbol, nie będę tego czytać. Jest w niej bardzo wiele ciekawych zapisów dotyczących pomocy publicznej, ale również określania misji i zadań radiofonii publicznej, przy czym pomoc publiczna nie musi dotyczyć radiofonii i telewizji publicznej, może również dotyczyć prywatnych nadawców. Otóż warunki tej pomocy zostały określone tak, że właściwie nic nie wiadomo. Muszę powiedzieć, że kilka razy przeczytałam komunikat na temat tej dyrektywy i wszystko, co jest z tym związane. Po prostu nie widzę wyjścia zgodnego z tą dyrektywą poza

tym, że wszystko może zostać ocenione pod tym czy innym kątem. Ale są tam właśnie ciekawe uwagi o roli telewizji publicznej i radia publicznego jako nadawców, którzy mają największą liczbę odbiorców i najbardziej kształtują opinię publiczną ze względu na zaufanie, jakim się automatycznie cieszą w społeczeństwie. Tak zresztą powinno być i sądzę, że tego oczekują reprezentanci społeczeństwa czy narodu, jakkolwiek to określimy. Skoro coś powiedziano w Polskim Radiu czy w Telewizji Polskiej, to zakładamy, że jest to prawda i że rzeczywiście tak jest. Z tego punktu widzenia niezwykle ważne jest to, co robią dziennikarze. Pani marszałek zwróciła uwagę na bardzo ciekawą kwestię kształcenia dziennikarzy i weryfikowania ich. Weryfikowanie tylko przez redakcję... Jak powiedziałam na wstępie, dopuszczanie do zawodu ludzi wykształconych jednak nie tylko na podstawie relacji mistrz – uczeń oczywiście też jest niezbędne, ale dobrze wykształconych, znających swoje obowiązki i zadania.

Moim konikiem jest instytut monitoringu mediów. Powołanie takiego instytutu jest chyba na razie mało realne, chociaż kto wie. Chodzi o instytut na odpowiednim poziomie naukowym, który zajmowałby się obserwowaniem programu, oczywiście nie całego. Wiem, że w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji jest dział zajmujący się monitoringiem i, szczerze mówiąc, najbardziej chciałabym się skupić właśnie na tym dziale. Od czasu do czasu spotykamy się w prasie z jego produktami. Sądzę, że jakaś ocena tej pracy wymagałaby bliższego przyjrzenia się temu, jak oni to robią. Marzę o tym, żeby rozbudować ten dział, nie po to, aby kontrolować ludzi i zwiększyć karalność za nadawanie tego czy tamtego, tylko po to, żeby oni mogli lepiej oceniać program. Wiem, że są – jestem cały czas w kontakcie z naukowcami zajmującymi się mediami – zupełnie nowe metody. Jestem bardzo ciekawa, czy w Krajowej Radzie stosuje się te nowe metody monitoringu mediów. To jest coś, z czego w przyszłości mógłby powstać taki właśnie instytut. Więc chodzi o naukowe narzędzia monitorowania programu. Monitoring musi być niezależny od nadawców i producentów. Oczywiście i radio, i telewizja mają swoje działy monitoringu i jakoś to robią. Jednak zawsze jest problem, bo zgadują, czy kierownicy i pracownicy tego chcą, czego oczekują ich szefowie, czy jest to niezależne. Myślę, że Krajowa Rada i właśnie rozbudowany na wzór instytutu naukowego dział monitoringu mediów rzeczywiście miałyby szansę właściwie oceniać media. Najłatwiej zabić taki pomysł tym, że będzie się monitorowało 400 telewizji, 500 stacji radiowych, program 24-godzinny itd. Nie, po prostu trzeba... Bardzo bym się cieszyła, gdybym miała wpływ na to, jakiego rodzaju programy, które programy i w jakim okresie wybiera się do monitorowania, do oceniania. Z tego wyciąga się wnioski o tym, czy nadawcy spełniają wszystkie warunki zawarte w dyrektywach, w konstytucji i ustawie o radiofonii i telewizji.

Często się mówi, że misja telewizji i radia publicznego ciągle jest nieokreślona. Moim zdaniem jest ona doskonale określona w dyrektywach europejskich. Jest też zupełnie nieźle określona w ustawie o radiofonii i telewizji, wystarczy zacząć stosować tę ustawę. Chciałabym się dowiedzieć, jak pracuje dział monitoringu, i zająć się jego rozbudową.

Chciałabym nawiązać do 2 właściwie bardzo drobnych spraw, które uważałam za niezwykle szkodliwe. Dotyczą one nadawców prywatnych – więc chodzi nie tylko o media publiczne – i programów „Big brother” oraz pochodnych „Big brothera”, a także programu „Ostatnie ogniwo”. Były one nadawane przez kilka lat. Oba te programy były szkołą dyskryminacji i wykluczania, czyli czegoś, co jest całkowicie zabronione w konstytucji i we wszystkich możliwych ustawach związanych z mediami. Krajowa Rada i szefostwo telewizji spokojnie patrzyły na to, że są nadawane programy, które polegają na tym, że kogoś się wyklucza, ktoś jest gorszy albo głosuje się na to, kogo wykluczyć. Uważam to za niebywale szkodliwą szkołę dyskryminacji i wykluczania. To był oczywiście tylko przykład, ale moim zdaniem był to bardzo szkodliwy program ze względu na zasięg i długość działania. Nie wiem, czy odpowiedziałam dostatecznie... Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Mogę tak tylko sekundkę à propos... Przygotowałem sobie schemat organizacyjny Biura Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Rzeczywiście Departament Monitoringu jest skromny, dzieli się na 2 wydziały. Pierwszy to Wydział Kontroli Przekazów Handlowych i Audiowizualnych Usług na Żądanie, czyli zupełnie nie to, o czym pani teraz mówiła czy co pani postulowała. Drugi wydział to Wydział Kontroli Programu, ale już nie dotarłem do szczegółów.

(*Głos z sali:* To może wyjaśnię.)

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Potem.

Poproszę panią senator Barbarę Borys-Damięcką.

Senator Barbara Borys-Damięcka:

W zasadzie mam pytanie do pana przewodniczącego Fedorowicza. Nie chcąc zakłócać ustalonego porządku tego spotkania, chciałabym zapytać, czy jeżeli nie mam żadnych pytań do kandydatów, tylko chciałabym zabrać głos na temat kandydatów... Czy przewiduje pan taką procedurę po serii zadawanych pytań? Jeżeli tak, to zapisuję się jako pierwsza. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Oczywiście, że tak. Przecież to spotkanie jest po to, żeby wyłonić najlepszego kandydata.

W takim razie pan senator Ryszka.

Senator Czesław Ryszka:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Mam pytanie do pana Janusza Daszczyńskiego. Jak pan ocenia Telewizję Polską pod zarządem Jacka Kurskiego pod kątem pańskiej strategii na lata 2016–2020? Czy jest jakaś kontynuacja, czy są odejścia? Tak krótko. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Proszę odpowiedzieć.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Jeśli chodzi o sferę organizacyjną – czyli tę, o której mówiłem wcześniej – to widzę kontynuację pracy, którą rozpocząłem, którą przedstawiłem też radzie nadzorczej. Są na to materialne – że tak powiem – dowody w postaci prezentacji. Jest to kwestia pewnych wewnętrznych ruchów, które generalnie mają zmierzać do tego... Jest to zresztą kontrowersyjne. Widzę, że nawet w środowisku zbliżonym do Jacka Kurskiego bardziej niż moje też jest dyskusja na ten temat. Uważam, że w Telewizji Polskiej powinno istnieć silne centrum programowe, że nadmierna autonomia – oczywiście w obecnych warunkach, w obecnym krajo-brazie medialnym, a nie takim, jaki był kiedyś, kiedy były 3 stacje na krzyż – jest konieczna. Konieczny jest w sumie powrót do komplementarności zdefiniowanej inaczej niż kiedyś, do uzupełniania się programów, formatowania, bo piszemy... Krajowa Rada co roku powtarza to w swoich sprawozdaniach: program 1 uniwersalny dla każdego widza itd., program 2 wysublimowany, dla bardziej wyrobionego widza itd. A jak się patrzy, to można zauważyć, że niekoniecznie tak to wygląda. Rzeczywiście dzięki silnemu centrum programowemu można byłoby potraktować Telewizję Polską, a w przypadku radia radio publiczne, jako jednego nadawcę wielokanałowego. Wtedy i z pieniędzmi jest lepiej, bo zwiększa się kontrola wydawania... Może jest mniej pewnego rzeźbienia – że tak powiem – z fasonem, ale zawód związany z programowaniem anten, zamawianiem programów itd., zmienianiem programów to też jest bardzo poważny zawód i bardzo poważne zajęcie. Tak że z satysfakcją zauważam, że prace w sferze organizacyjnej są kontynuowane. No, może jest trochę gorzej w innych obszarach, szczególnie w obszarze personalnym, ale – jak rozumiem – nie jest to przedmiotem pytania.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Mam pytanie do obojga państwa. Większość nas należy do pokolenia ludzi, którzy odzyskali wolną Polskę, będąc już osobami w dojrzałym wieku. Pewnym naszym marzeniem było to, żeby telewizja czy Krajowa Rada były ciałami absolutnie apolitycznymi. Wydawało nam się, że może tak być, ale tak nie jest. Opinia o Krajowej Radzie, bez względu na jej postępowanie – byłem tego świadkiem przez 11 lat posłowania – ciągle jest taka, że jest to ciało wyłącznie polityczne, że państwo ministrowie w Krajowej Radzie właściwie wykonują zalecenia ekipy rządzącej, obojętnie, czy jest to lewica, prawica czy środek. Proszę mi powiedzieć...

Do tego jeszcze ten wybór. Mamy do wyboru tylko jednego kandydata z państwa. Wasze doświadczenia zawodowe i CV są imponujące, a kwalifikacje bardzo wysokie. Pani Teresa Bochwic mówiła o tym, że jest osobą apolityczną. Ale w Krajowej Radzie często będziecie musieli się stykać z bardzo poważnymi decyzjami, a wasze kompetencje niestety zostaną częściowo zmniejszone przez Radę Mediów Narodowych, co mnie niepokoi, bo takiego tworu jeszcze nie było w historii wolnej Polski. Trzeba będzie się wykazać – myślę, że każdy z nas to ma – silnym kręgosłupem, żeby być osobą niezależną. Tak sobie wyobrażałem zawsze Krajową Radę i tak sobie wyobrażam ją do tej pory. Uważam, że opinia publiczna też tego oczekuje. Więc proszę łaskawie po kolei o skomentowanie mojego pytania czy mojej wypowiedzi. Jaki stosunek mają pani Teresa Bochwic i pan Janusz Daszczyński do tego, co powiedziałem? Dziękuję bardzo.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

Ja chyba nie powiedziałam, że jestem całkowicie apolityczna, tylko powiedziałam, że nie należałam do żadnej partii.

(Przewodniczący Jerzy Fedorowicz: Tak, przepraszam.)

To nie znaczy, że nie mam swoich poglądów, niekoniecznie zresztą związanych z partiami. Chodzi o jakiś całokształt postawy.

Jeżeli chodzi o współpracę z Radą Mediów Narodowych, to trudno powiedzieć, jak będzie ona wyglądać, bo rzeczywiście do tej pory nie było takiej rady. Sądzę, że można – czasem zapewne przy pewnym wysiłku – utrzymać to, co pan nazywa zdrowym kręgosłupem i niezależnością. Wydaje mi się... Trudno mi sobie wyobrazić pracę pod jakieś dyktando. W dodatku uważam, że to, czym chciałabym się zająć, to co mnie najbardziej interesuje, czyli stworzenie możliwie obiektywnych – bo oczywiście do końca obiektywnych chyba nie ma – systemów oceniania programów, w ogóle pozwoli uniknąć tego problemu w codziennej praktyce.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Proszę o odpowiedź pana Daszczyńskiego.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Jestem przekonany, że w mojej pracy zawodowej, ale myślę, że także i w życiu prywatnym, nigdy nie ulegałem... albo ulegałem z rzadka, bo nikt nie jest doskonały, takim naciskom, których miałbym się wstydzić. Myślę, że w tym trudnym, ale fascynującym okresie mojej półrocznej jednoosobowej prezesury w Telewizji Polskiej, bardzo trudnym okresie, nie daj Boże nikomu... Wydaje się, że jakoś nie ma – ja ich nie widzę, nie czytam, nie obserwuję – zbytnio,

a może w ogóle krytycznych uwag co do mojej postawy czy pracy. Bo teraz kieruję się już takim oto... Zresztą myślę, że wcześniej też, tylko może nie brzmiałoby to tak mocno. Już nie robię kariery zawodowej, osiągnąłem już wszystko, co mogłem osiągnąć, od pucybuta do księcia, mówię o teledewizji. W związku z tym nie piszę teraz życiorysu, tylko epitafium. A skoro tak do tego podchodzę, to żadne naciski mnie nie interesują.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Pani senator Barbara Zdrojewska. Bardzo proszę.

Senator Barbara Zdrojewska:

Bardzo dziękuję.

Mam do pani doktor pytanie podobne do tego, które zadał pan senator Jackowski. Chodzi o ocenę prezesury pana Kurskiego, czyli tego, co obserwujemy w mediach przez ostatnie pół roku.

(Głos z sali: Senator Ryszka.)

Proszę?

(Głos z sali: Senator Ryszka zadał pytanie.)

Pan senator Ryszka, bardzo przepraszam. Jest to podobne pytanie. Chciałabym poprosić panią o ocenę także w kontekście społecznej dyskusji, która się odbyła w kraju, demonstracji publicznych w obronie mediów, obrony pluralizmu etc., zwolnień 140 dziennikarzy z telewizji publicznej. Myśmy dyskutowali tutaj – mam nadzieję, że śledziła pani obrady Senatu na ten temat – o zwolnieniach dziennikarzy z telewizji publicznej. Chciałabym, żeby pani oceniła też kształt obecnej publicystyki. Czy pani zdaniem jest ona wystarczająco pluralistyczna? I czy to, co się dzieje w tej chwili w telewizji publicznej, jest dobrą zmianą? Jakie poglądy będzie pani prezentowała w tej sprawie, jeżeli trafi pani do Krajowej Rady?

Nie zadaję tych pytań panu Daszczyńskiemu. Zadałabym panu to samo pytanie, ale pan był prezesem, więc mogę ocenić pana poglądy na temat telewizji na podstawie tego, co pan próbował robić przez ten krótki czas jako prezes telewizji. Chciałabym poznać pani poglądy na ten temat. Bardzo proszę o odpowiedź.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Bardzo proszę, udzielam pani głosu.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

Jeśli chodzi o zmiany organizacyjne w telewizji, to nie umiem ich określić, bo nie znam telewizji od środka. Tak jak powiedziałam, telewizja jest dla mnie mniej... Powiedzmy, że zwykle zajmowałam się radiem.

Jeżeli chodzi o publicystykę... Oczywiście ideałów nie ma i wydaje mi się, że jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia w telewizji. Nie sądziłam, że zwolniono 140 osób. Chciałabym tylko zwrócić uwagę na to, że za czasów po-

przednika, pana Juliusza Brauna, chyba kilkuset dziennikarzy albo nawet ponad kilkuset razem ze specjalistami telewizyjnymi zostało wyrzuconych do tzw. leasingu, praktycznie wszyscy zostali zwolnieni z pracy na jakichś przedziwnych zasadach. W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich wielokrotnie zajmowaliśmy się tym problemem i obroną tych dziennikarzy.

Wiadomo też, że od bardzo wielu lat w telewizji narastały jakieś dziwaczne systemy organizacyjne i one na pewno wymagały czyszczenia. Parę lat temu w telewizji pracowało – zdaje się – 4,5 tysiąca osób, w tej chwili, za pana czasów...

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński: 2 tysiące 700.)

2 tysiące 700, właśnie. Gdy bałam kiedyś w Paryżu na stażu dziennikarskim w Centrum Doskonalenia Dziennikarzy, to dowiedzieliśmy się, że w programie publicznym francuskiej telewizji pracuje 600 osób, a np. w 24-godzinnym radiu informacyjnym pracowało 60 osób, 59 dziennikarzy i 1 osoba w administracji. Więc to są ciągle ogromne liczby. Przypuszczałam, że znacznie mniej osób zostało zwolnionych, być może...

(Senator Barbara Zdrojewska: Przepraszam, tylko...)

Tak, oczywiście...

(Senator Barbara Zdrojewska: ...doprecyzuję. Są to dziennikarze z mediów, czyli z publicznego radia i z publicznej telewizji.)

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński: To może dopowiem. 185 osób o statusie dziennikarskim z radia i telewizji. Plus menedżerowie, którzy nie są na liście towarzystwa dziennikarskiego.)

(Senator Barbara Zdrojewska: Tak jest. Tych osób przybywa, codziennie słyszymy o jakimś zwolnieniu. To się zmienia.)

Tak. Oczywiście jest to bardzo przykre i dla tych osób, i dla ich otoczenia. Trudno mi mówić o rozmaitych przypadkach.

Mam tutaj krótki materiał zrobiony przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, analizę programu informacyjnego w „Wiadomościach” telewizji z 13 grudnia, kiedy był marsz związany z rocznicą stanu wojennego. Był on prezentowany w telewizyjnych „Wiadomościach”, a potem omawiany w programie „Minęła dwudziesta”. Nie będę państwu tego czytać, ale chciałabym powiedzieć, że w programie było sporo ironicznych lub bardzo tendencyjnych określeń, np. tytuł materiału brzmiał „Marsz dla rządu”. Nie uważam, żeby telewizja publiczna mogła sobie pozwolić na taką ocenę w tytule w ogólnopolskim programie informacyjnym, kiedy się mówi o marszu związanym z 13 grudnia. Oczywiście publicysta, komentator może to potem tak określić. Jednak ten komentarz był od razu w tytule. Następnie nie podano policyjnych oszacowań dotyczących liczebności tego marszu, a były olbrzymie rozbieżności między oceną organizatorów a oceną przedstawicieli ratusza. To są bardzo poważne przekroczenia. Oczywiście mówię o jednym programie, o jakimś jednym dniu. Podkreślam, że jest to pewien przykład, jednak przykład istotny ze względu na wydarzenie, które wtedy się odbywało. Potem do „Minęła dwudziesta” zaproszono jednego komentatora, profesora

Pawła Śpiewaka, który był kandydatem... czy może nawet był wcześniej posłem Platformy Obywatelskiej. Nie można powiedzieć, że był on naukowcem, ekspertem obiektywnym w tej sprawie. I jako jedyny komentator komentował on ten marsz. A prowadzący we wprowadzeniu do programu publicystycznego wyraził się np. tak: „dziesiątki tysięcy gardel zadeklarowało się”... „Gardel”, czyli zasugerowano, że to są krzyki, a nie... Była to pewna sugestia ze strony prowadzącego w telewizji publicznej. Następnie na pasku: „ta ekipa chce rozwalić obecny Trybunał Konstytucyjny lub obniżyć jego wiarygodność”. Przepraszam, co to jest za język: „ta ekipa chce rozwalić”? To w ogóle jest publicystyka z... Nie chcę powiedzieć, że z rysztoła, ale w każdym razie na pewno nie... Wymagamy jakiejś kultury wypowiedzi w telewizji publicznej. Otóż takich sytuacji było niezwykle wiele. Jeżeli mamy rozmaite – ja też je mam – zastrzeżenia do obecnej publicystyki, która czasami jest trochę niezdarą... Jednak nie widziałam programu, w którym występowałby jeden komentator. Widzę wyraźne starania – nie zawsze się to udaje – żeby unikać wypowiedzi typu „ktos coś rozwała” albo kiedy jest mowa o demonstracjach KOD-u, które na pewno są antyrządowe, nie ma takich określeń – ja ich nie widzę – w telewizji, więc myślę, że to się poprawiło, pomimo rozmaitych wad, o których wspominałam. Ale chciałabym, żeby zostało to naukowo, dobrze sprawdzone, policzone nie na jednym przykładzie – co w tej chwili mogę zrobić – tylko w jakichś szerszych przedziałach czasowych i w przypadku rozmaitych programów. Jeden program jeszcze nie świadczy o upadku czy też podniesieniu telewizji.

(Senator Barbara Zdrojewska: Rozumiem...)

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Pani senator.

Senator Barbara Zdrojewska:

Nie chcę wchodzić w polemikę, bo już od dawna polemizujemy i dyskutujemy o mediach, ale pani kompletnie albo nie zrozumiała mojego pytania, albo uciekła pani od tego pytania...

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Tak?)

...bardzo długą wypowiadając się na temat tego, co się działo w telewizji 15 grudnia.

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Nie, 13 grudnia. Podałam przykład.)

Tak, a ja w ogóle...

(Przewodniczący Jerzy Fedorowicz: Przepraszam bardzo, proszę zadać pytanie.)

...o to nie pytałam. Zapytałam panią o ocenę zawartości programowej publicystyki w telewizji w ciągu ostatniego pół roku. To nie są jakieś moje wymysły. Są robione na ten temat analizy. Proszę sobie obejrzeć analizę... Jeżeli pani tak podchodzi do demonstracji społecznych, które się odbywają, i ma pani do nich dystans, to proszę też poczytać opinie ekspertów na ten temat, proszę posłuchać pani poprzedników z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji,

proszę posłuchać ekspertów z organizacji pozarządowych, którzy się wypowiadają na temat tego, jak w tej chwili wygląda m.in. publicystyka w mediach publicznych, i tego, że pluralizm został zachwiany. Tak jak mówiłam, chodzi mi o to, że chciałabym poznać pani poglądy, tylko tyle. Jeżeli pani np. powie, że ma pani podobne poglądy na media jak np. pan prezes Kurski, to będzie to dla mnie wystarczająca informacja. Chciałabym po prostu, żeby pani się nie odnosiła do tego, co było, tylko żeby odniosła się pani do tego, co jest.

I proszę pamiętać, że jeśli chodzi o tych 180 dziennikarzy... Przedtem było to – o ile dobrze pamiętam – 450 osób, ale przyczyny były ekonomiczne, a nie programowe, takie przyczyny podawano. I podkreślaliśmy to wielokrotnie. Jednak w tym przypadku dotyczy to tylko i wyłącznie dziennikarzy, bo nie mówimy o dyrektorach, pracownikach czy montażystach, czy kamerzystach itd., tylko mówimy o zwolnionych dziennikarzach. Niektórzy pracowali w telewizji od 20–30 lat. Są to osoby z ogromnym dorobkiem i doświadczeniem. Jak pani ocenia tę całą akcję pana prezesa Kurskiego i to, jacy ludzie są przyjmowani na ich miejsca? Jak pani ocenia dzisiaj pluralizm mediów w telewizji publicznej?

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Proszę pani...)

I w radiu również, bo dotyczy to radia.

Pani wie, że spadła oglądalność?

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Tak.)

Czy mogłaby pani powiedzieć, czy pani wie...

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic: Słuchalność.)

I słuchalność, tak. Może na ten temat też się pani wypowie.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

No, nie wiem, na ile tematów mam się wypowiadać.

(Przewodniczący Jerzy Fedorowicz: Krótko.)

Jeżeli chodzi o moje poglądy, to ja w ogóle nie uważam, że są one podobne do poglądów pana Kurskiego czy tego, czy tamtego, tylko po prostu mam jakieś i staram się je opierać na własnej analizie i obserwowaniu programu. Próbowałam to państwu już przedstawić. To, co przeczytałam, dotyczyło materiału wyprodukowanego przez dziennikarzy przed zmianą prezesa. Widziałam wielki postęp po przyjsciu pana prezesa Daszczyńskiego do telewizji, ponieważ przedtem było o wiele gorzej. Uważam, że z pomocą tych dziennikarzy z wieloletnim doświadczeniem, ich wieloletnim nastawieniem oraz ich poglądami i preferencjami lub niechęciami nie można było posunąć tego naprzód.

Przez pluralizm rozumiem to, że do debaty publicznej są dopuszczane rozmaite strony i żadna z tych stron nie jest wykluczana tylko dlatego, że jest to PiS, śmis czy – przepraszam – cokolwiek innego. Zaobserwowałam, że 13 grudnia w telewizji po ważnej, dużej demonstracji był jeden komentator o wyraźnym „nachyleniu” politycznym. Po obecnych demonstracjach nie widzę jednego komenta-

tora tylko zwykle 4, z różnych partii lub z różnych środowisk politycznych. To jest dla mnie pluralizm, tamto nie. To tyle, jeśli chodzi o to, co jest pluralizmem. Takie są moje poglądy.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Proszę o wyłączenie mikrofonu.

W tej chwili podam informację o tym, jaki będzie dalszy przebieg naszego spotkania. Jeżeli będą pytania od przedstawicieli instytucji pozarządowych, to udzielę państwu głosu. Potem pani senator Borys-Damięcka, a potem przystąpimy do realizacji programu. Mam nadzieję, że zakończymy to w ciągu 15 minut, bo za chwilę jest następne posiedzenie komisji.

Czy są pytania ze strony przedstawicieli instytucji pozarządowych?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Proszę się przedstawić.

Przedstawiciel Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych Monika Banach:

Monika Banach, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych.

Chciałabym się odnieść do kwestii, które już tutaj poruszyliśmy. Będą to pytania do obojga państwa, związane i z finansowaniem mediów publicznych, i z ich misją.

Pani wspominała, że misja jest dobrze opisana. Mamy wrażenie, że misja w telewizji publicznej jeszcze nie była dobrze realizowana. Czy znają państwo jakieś sposoby – być może z doświadczeń innych krajów – które by pomogły naszym mediom publicznym, które właściwie należą się obywatelom, funkcjonować w taki sposób, żeby wypełniały one swoją misję i były mediami rzetelnymi, wiarygodnymi, tak abyśmy wiedzieli, że mówią do nas pełnym głosem o tym, co wszyscy chcielibyśmy usłyszeć?

Drugie pytanie odnosi się do finansowania. Mianowicie chciałabym sprecyzować pewną kwestię dotyczącą reklamy w mediach publicznych. Jak wiemy, media publiczne znacznie zwiększyły swoje przychody reklamowe, czyniąc je tak naprawdę podstawą swojego finansowania. Chciałabym zapytać, czy mają państwo jakąś opinię na ten temat? Czy należy to jakoś zmieniać? A jeśli tak, to w jakim kierunku to powinno pójść, żeby nasze wspólne media dbały o nasz interes, obywateli, i jednocześnie wypełniały tym samym swoją misję. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Czy pani Grażyna Czubek, koordynator Programu „Odpowiedzialne Państwo”, chciałaby zadać pytanie?

(Koordynator Programu „Odpowiedzialne Państwo” Grażyna Czubek: Nie.)

Dziękuję bardzo.

Proszę o zwięzłe odpowiedzi. Tym razem zaczyna pan Daszczyński, a pani Teresa później...

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński:

Jeżeli można, zacznę od drugiego pytania, dotyczącego kwestii reklamowych. Stwierdzenie, że telewizja publiczna znacząco zwiększyła wpływy reklamowe w wartościach bezwzględnych w zasadzie nie jest uprawnione, bo należałoby to odnieść do 2 strumieni finansowania. Dwoma zasadniczymi strumieniami finansowania telewizji publicznej – nie oceniam ich – są abonament i wpływy reklamowe, sponsorskie, z działalności handlowej czy gospodarczej. Pamiętam złote czasy telewizji publicznej, początek lat dziewięćdziesiątych, kiedy ściągłość tzw. abonamentu, a chciałbym też... No dobrze, już nie będę się w to zagłębiał, bo chodzi o zwięzłość. Chęć uiszczania opłat abonamentowych była wtedy znacząco większa niż teraz i w zasadzie, z lekkim dofinansowaniem z wpływów reklamowych, telewizja i radio publiczne doskonale sobie radziły. No, trzeba też przyznać, że były wtedy skromniejsze, jeśli chodzi o rozmiary. Teraz Telewizja Polska nadaje 12 programów; niestety część jest powtórkowa i może nie wymaga takiego nakładu redakcyjnego, ale przecież jest tego znacząco więcej. Teraz rzeczywiście 70% budżetu telewizji – przypomnę, że wynosi on łącznie jakieś 1,5 miliarda zł rocznie – pochodzi z wpływów reklamowych. I to jest chore, jeżeli chodzi o telewizję publiczną, jakkolwiek. Nie jestem zwolennikiem całkowitej likwidacji reklamy czy reklamy społecznej, czy jakiegokolwiek innej w telewizji i radiu publicznym. Jednak dobrze jest wiedzieć, czy jest się oglądanym, czy nie; celowo pomijam badania nielsenowskie. Ale takie proporcje jak dzisiaj... Konia z rzędem temu, kto zaspokoi oczekiwania misyjne i jednocześnie wypełni – co tu dużo gadać – kasę telewizji publicznej czy radia publicznego niezbędnymi pieniędzmi, bo to wszystko jednak kosztuje. Po prostu nie da się tego zrobić... taniej pewnie tak, ale nie da się tego zrobić za darmo. I tu się właśnie pojawia kwestia opłaty abonamentowej czy jakiegokolwiek innego sposobu powszechnego finansowania telewizji publicznej; batalia o to trwa całe lata. Były też – doskonale to pamiętam – zachęty do niepłacenia abonamentu, co jeszcze do dziś się odbija... Z tym że z drugiej strony trochę to rozumiem, dlatego że abonament jest czymś niezwykle archaicznym. Ma on swoje korzenie w latach pięćdziesiątych, kiedy w Warszawie było 50 czy 100 czy 300 odbiorników. Abonament płaci się za posiadanie w domu zdatnego do użytku radioodbiornika lub telewizora. Kiedyś, jak się wyjęło lampę wysokiego napięcia czy jakiegokolwiek inną z telewizora, to nie był on zdatny do użytku i można było nie płacić. Przecież to jest zupełnie archaiczne podejście. Nie było wtedy kablówek. Jak ludziom wytłumaczyć, że płacą za kablówkę, za to, za tamto. Ludzie są przekonani, że oni płacą w tym jakiś abonament telewizyjny, że płacą także za tę ofertę must carry, must offer, którą otrzymują w wiązce programów kablowych czy z platformy satelitarnej. Nie da się tego po prostu wytłumaczyć, bo trzeba by mówić o abonamencie od rana do wieczora, a jest w Polsce trochę innych tematów. W związku z tym trzeba by jednak przeprowadzić zmiany ustawowe – chyba odważne, przynajmniej na początku kadencji – jeżeli chodzi

o finansowanie mediów publicznych, bo inaczej z powodu takiego sposobu finansowania to zawsze będzie kulało. Po prostu nie da się tego zrobić inaczej.

I to w zasadzie jest też odpowiedź na pierwsze pytanie, o misję. „Tyle misji, ile abonamentu” – powiedział któryś z prezesów, chyba Kwiatkowski...

(Przewodniczący Jerzy Fedorowicz: Tak.)

...czy ktoś, już nie pamiętam. Obsmiewam to programowo. W swojej aplikacji na stanowisko prezesa Telewizji Polskiej napisałem – jest to w dokumentach, przecież teraz nic nie ginie – że jest to pewien wytrych, zasłona dymna pozwalająca produkować program o stosunkowo niskiej jakości. Nie mamy pieniędzy, to nie robimy. A skoro nie mamy pieniędzy na programy misyjne, to robimy rozrywkowe i na nich zarabiamy pieniądze. Trochę trywializuję, ale coś jest na rzeczy.

Odniesienie do zagranicy. Jeżeli chodzi o wysokość opłat abonamentowych, bo do tego trzeba by się odnieść... Opłata abonamentowa nie jest w Polsce powszechna. Proszę państwa, w Szwecji albo Norwegii – chyba się nie pomyliłem – ktoś z imigrantów, kto nie wniesie opłaty audiowizualnej, jest wydalany z kraju. Prosta sprawa. Bo jest to publiczny, społeczny, obywatelski obowiązek itd. No, można by godzinami o tym mówić, ale wiem, że chyba trzeba się streszczać. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.
Pani Teresa Bochwic.

Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Teresa Bochwic:

Mam odczucie, że na temat finansowania już się wypowiedziałam, ale może dodam, że – o ile dobrze sobie przypominam – w 2006 r. płaciło abonament 55% zobowiązanych do tego osób, w 2008–2009 ten odsetek spadł do 25–30%, a teraz wynosi, jak słyszałam, 8%. Więc uszczelnienie poboru przez Radę Mediów Narodowych – to jest jej zadanie – chyba znacząco by zwiększyło... Są jakieś projekty dotyczące darowania części długu itd., wpłacenia jakiegokolwiek pojedynczej sumy. Osobiście wydaje mi się bardzo dobrym pomysłem dopisywanie abonamentu do rachunku za elektryczność czy jakiegokolwiek innego, ponieważ oczywiście chodzi o dostęp i o to, żeby objęło to możliwie dużo osób, które z pewnością korzystają... Skoro słyszy się, że mecz oglądało ileś tam milionów osób, tzn. że miały one dostęp. Jest to po prostu pewna opłata narodowa za bardzo obszerną przecież ofertę. Niewątpliwie, przynajmniej na razie, dopóki nie ma nowych rozwiązań, rzeczywiście byłoby dobrze, gdyby ta proporcja, jeśli chodzi o reklamy, się odwróciła, gdyby było – powiedzmy – 30:70, 30% z reklam, 70% z misji...

Był taki pomysł, bardzo dobry, żeby zrobić pasma wolne od reklam. Niestety są to pasma o największej oglądalności, ale być może reklamodawcy by się na to przynajmniej częściowo zgodzili i udałoby się zachować wpływy z reklam, a jednocześnie oszczędzić program, który nie byłby...

Przecież wiadomo, że to wpływa np. na długość filmów czy przedstawień teatralnych. Mogą to być takie odcinki, żeby w godzinie zmieściło się 12 minut reklam, w związku z czym jest to zupełnie bez sensu szatkowane.

Jeśli chodzi o to, w jaki sposób skłonić dziennikarzy do przestrzegania misji – bo tak rozumiałam pytania obu pań – to widzę rozwiązanie w rozbudowanym monitoringu, dzięki któremu i my, i przede wszystkim dziennikarz dowiadujemy się, co on naprawdę nadaje. To może brzmie trochę śmiesznie, kolokwialnie, ale na podstawie mojego wieloletniego doświadczenia w pracy z dziennikarzami radiowymi doszłam do wniosku, że oni nie zawsze są w pełni świadomi tego, co robią, zwłaszcza ci, którzy nadają na żywo. Monitoring jest bardzo potrzebny, żeby mogli poprawiać swoją pracę, a nie po to, żeby ich... Jak zauważamy w ustawie o radiofonii i telewizji, Krajowa Rada rzeczywiście dysponuje głównie karami. Nie chodzi o to, żeby ich karać, i to za jakieś drastyczne wyczyny raczej całej stacji, nadawcy niż dziennikarzy... To chyba wykluczone. Chodzi o to, żeby dziennikarz był w pełni świadomy tego, co nadaje – a także oczywiście wydawca i jego szef – i tego, jak to się ma do wymagań ustawowych i dyrektyw dotyczących misji. Sądzę, że jeżeli on się tego dowie, to będą podstawy tego, żeby bardzo zdecydowanie poprawił pracę. Będzie też trudniej podporządkowywać się jakimś naciskom... tzn. będzie łatwiej się im nie podporządkowywać; to mam na myśli.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Teraz proszę o zabranie głosu panią senator Barbarę Borys-Damięcką. Potem przejdziemy do głosowania.

Senator Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Może najpierw króciutka uwaga ogólna. Mam nadzieję, że wszyscy ją zrozumieją i będą tego samego zdania. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która zostanie wybrana teraz, będzie w zupełnie nowym składzie – bo nie zanoszą się na to, żeby powtórzyło się któreś nazwisko z poprzedniej Krajowej Rady – i nie będzie już taka, jak do tej pory. Nie będzie taka chociażby dlatego, że w związku z powołaniem Rady Mediów Narodowych Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie będzie miała tych samych kompetencji... W każdym razie nie będzie miała wszystkich, które miała do tej pory, a które wynikały z ustawy i z konstytucji. Będzie podległa Radzie Mediów Narodowych, a my na razie nie wiemy, jaki zakres kompetencji Rada Mediów Narodowych narzuci Krajowej Radzie, czego ją pozbawi, a co jej doda. Nie mamy tych informacji i nie możemy gdybać na ten temat. Ale cokolwiek by się powiedziało, to oczywiście dalsze istnienie w naszym życiu publicznym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jest słuszne, ważne i poważne, bo rada mediów publicznych... Rada Mediów Narodowych – ciągle nie bardzo przechodzi mi przez gardło ta nazwa – nie będzie miała takich fachowców, jakich musi mieć Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w swoich kilku podstawowych działach, chociażby w przypadku mo-

nitorowania mediów, rodzących się nowych możliwości, rozwijającego się internetu, w sprawach koncesyjnych itd. To będzie ściśle określona praca dla ludzi, którzy się na tym znają, a w każdym razie muszą się na tym znać w całej rozciągłości tej dziedziny. I to jest zasadnicza różnica, która przemawia za koniecznością istnienia... Abstrahując od tego, że Krajowa Rada jest zapisana w konstytucji, więc bez zmiany konstytucji o likwidacji czy jakimkolwiek pomniejszeniu funkcjonowania tej Rady, generalnie rzecz biorąc, nie może być mowy.

Dlatego pozwoliłam sobie na taki ogólnik w tej chwili? Dlatego że uważam, że ludzie, którzy zostaną powołani do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, muszą być ludźmi o pełnym zakresie kompetencji, które będą niezbędne podczas wykonywania obowiązków w tej Radzie. Co to znaczy „o pełnym zakresie kompetencji”? Oczywiście mogą w niej być osoby, które są bardzo silne pod względem techniki i technologii i będą się tym zajmować, bo Krajowa Rada będzie dzieliła między swoich członków kompetencje – to jest jasne – uprawnienia i określi zakres działania każdego z członków. Jednak nie wyobrażam sobie – na podstawie doświadczeń sprzed lat, ale przede wszystkim na podstawie potrzeb, jakie wiążą się z mediami publicznymi, a miałam przyjemność kierować telewizją publiczną przez 4 lata, w latach 1990–1994 – żeby w Krajowej Radzie mogli działać ludzie z powołania politycznego, ponieważ oni naprawdę nie są w stanie merytorycznie ogarnąć tego, czego potrzebują media publiczne.

Mówię to wszystko dlatego, że uważam, że bardzo dobrym kandydatem – którego tutaj przesłuchaliśmy – jest pan Janusz Daszczyński, z którym rzeczywiście miałam możliwość współpracy. Przez jakiś czas był on nawet moim podwładnym, szefem ośrodka gdańskiego. Muszę powiedzieć, że ośrodek gdański pod jego kierownictwem stał się ośrodkiem bardzo wyróżniającym się na mapie ośrodków w Polsce. Dlaczego? Dlatego że wyróżniał się wielką pomysłowością, innowacją programową. Zatrudniał bardzo ciekawych i kompetentnych ludzi. Z tym ośrodkiem zaczęły się ściągać, jeśli chodzi o tę pomysłowość w przypadku programu, takie ośrodki jak Kraków, który dołączył dużo później do tego wyścigu, czy Poznań, czy Wrocław. Nie mówię już o innych ośrodkach. Z Gdańska wyszło bardzo wielu ciekawych, dobrych dziennikarzy ze świetnymi pomysłami na publicystykę, na programy twórcze, na programy kulturotwórcze. Wydaje mi się, że wszystkie doświadczenia medialne pana Daszczyńskiego, bo uważam, że największa zaleta i największy walor członka Krajowej Rady polegają na tym, że wszystkie doświadczenia medialne, zarówno pod względem programowym, jak i kompetencji w tym kierunku, pod względem pomysłowości i umiejętności kierowania zespołem ludzi... Telewizja to nie jest instytucja, którą może prowadzić i kierować jeden człowiek. To jest olbrzymi zespół ludzi, który musi być zgrany i musi – że tak powiem – nadawać na tych samych falach. Wtedy jest szansa na zaufanie, na rozwój zawodowy. Do tego dochodzą doświadczenia menadżerskie pana Daszczyńskiego. Bardzo dużo mówił pan o swojej drodze zawodowej itd., ale najkrócej mówił pan o swoich wielkich sukcesach w PAIIZ. A to jest okres w polskiej gospodarce, w którym przez rok kierował pan... Zapomniałam.

(Kandydat na Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Daszczyński: Ekspozycją pawilonu na wystawie międzynarodowej.)

Ekspozycja, tak. To, co w tym czasie uzyskaliśmy pod względem gospodarczym, to jacy ludzie wyszli itd... To również jest bardzo ważne doświadczenie w mediach publicznych.

Proszę państwa, wydaje mi się, że jeżeli tego typu kandydaci zostaną powołani również przez Sejm, to będzie szansa na to, żeby Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – mówiło się tutaj o tym, żeby ją odpolitycznić – była apolityczna, bo będą przemawiały umiejętności, fachowość, zawód, kompetencje zawodowe, wiedza w dziedzinie mediów publicznych. Takie osoby będą mogły skupiać wokół siebie zarówno medioznawców, jak i kandydatów na stanowiska szefowskie.

Wielka szkoda, że kadencja pana Daszczyńskiego jako prezesa telewizji, mimo że brawurowo wygrał konkurs... Jego projekt na telewizję publiczną był ogólnie dostępny, były w nim znakomite propozycje, których nie było mu dane zrealizować, bo dopiero co zaczął... Warto uwzględnić pomysłowość tego typu ludzi, przede wszystkim bardzo mocnych i silnych medialnie. Dziękuję.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, przystępujemy do głosowania. Będzie ono przebiegać w ten sposób, że najpierw będziemy opiniować kandydaturę pani Teresy Bochwic.

Kto z państwa senatorów jest za pozytywnym zaopiniowaniem kandydatury pani Teresy Bochwic na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji? (7)

Kto jest przeciw? (6)

Kto się wstrzymał? (0)

Dziękuję bardzo.

Kto jest za pozytywnym zaopiniowaniem kandydatury pana Janusza Daszczyńskiego na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji? (6)

Kto jest przeciw? (7)

Kto się wstrzymał? (0)

Dziękuję bardzo.

Podaję, że przedstawicielem...

Aha, trzeba wybrać senatora sprawozdawcę.

Proszę o wskazanie senatora sprawozdawcy.

(Głos z sali: Senator Jackowski.)

Dziękuję bardzo.

Czy pan senator Jackowski się zgadza?

Senator Jan Maria Jackowski:

Dziękuję bardzo, zgadzam się.

Przewodniczący Jerzy Fedorowicz:

Dziękuję bardzo.

Uważam, że było to bardzo dobre i ważne spotkanie. Osoba, która będzie nas reprezentować, zostanie wybrana przez Senat Rzeczypospolitej w głosowaniu tajnym.

Gratuluję pani Teresie Bochwic, gratuluję panu Januszowi Daszczyńskiemu.

Zamykam posiedzenie.

Ogłaszam 5-minutową przerwę techniczną dla senatorów. Po niej przystąpimy do realizacji krótkiego programu dezyderatu, który został przeze mnie przygotowany.

(Koniec posiedzenia o godzinie 13 minut 56)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii